

KAMILEK

ODNALEŹĆ SIEBIE

NA ZAWSZE RAZEM



KYRIE MEII

ROKO
SMOKO

**Odnaleźć Siebie:
Na Zawsze Razem
Autor: Kamilek**

Korekta oraz oprawa graficzna wykonana przez Mayę

Okladka wykonana przez Mayę oraz Sagusia.

Publikacja - Projekt Roko Smoko

Prawa Autorskie do dzieła pozostają zastrzeżone a prawo do dystrybucji dzieła przypadają autorowi – Kamilkowi, oraz Grupie Roko Smoko.

Treść Opowiadania przeznaczona jest wyłącznie dla osób pełnoletnich, czyli takich, które ukończyły 18 rok życia.

Wszystkie postacie przedstawione w opowiadaniu są pełnoletnie a użycie w opowiadaniu imion i nazwisk jest przypadkowe.

Uwaga: W opowiadaniu znajdują się: wątek nie zrozumianej miłości, motyw przyjaźni, samoakceptacji, motyw alternatywnego świata, elementy ABDL oraz ciekawa historia...

Życzymy Miłej Lektury!

Spis treści

Rozdział 1 – Emocjonalny Hydepark.	3
Rozdział 2 – Wielkiej bitwy czas.	19
Rozdział 3 – Euforia.	23
Rozdział 4 – Infinity Love!	29
Posłowie	32

„Odnaleźć siebie” – to 3-częściowa opowieść, składająca się na opowiadania:

Część 1 - Lustrzane Odbicie

Część 2 - Po drugiej stronie

Część 3 - Na zawsze razem.

Gorąco zachęcam, aby czytać je właśnie w takiej kolejności, aby zrozumieć całą fabułę oraz wszystkie smaczki w niej ukryte. Miłego czytania!

Wszystkie postacie opowiadania są osobami dorosłymi.

Na zawsze razem.

Julka to młoda dziewczyna, która po wydarzeniach z „Lustrzanego Odbicia”, rozpoczyna swoją kolejną - ostatnią podróż. Julia zaakceptowała siebie wraz ze wszystkimi swoimi zaletami oraz wadami. Od tamtych przygód z głównej linii fabularnej, minęło kilka miesięcy. Aktualnie wraz z Martą, zakończyły swój pierwszy rok studiów i wybierają się na zasłużone, upragnione oraz przede wszystkim spokojne wakacje. Ale czy takie rzeczywiście będą? To się miało wkrótce okazać.

Rozdział 1 - Emocjonalny Hydepark

Byłyśmy piękne i młode, lecz nic, absolutnie nic, nie mogło nas przygotować na to co zobaczyłyśmy i na to co nas czekało. Przerażenie. Strach. Rozpacz. Desperacja. I ostatecznie nadzieja i woła walki. Bo to właśnie od tych ostatnich zależało, czy damy radę. Przed nami bowiem, rozpościerało się ogromne pole bitwy, którą w tej chwili zaczęłyśmy...

Rozpoczęło się lato, wakacje i w końcu tak bardzo wyczekiwany wypoczynek. A przynajmniej pierwsza część tego okresu, taka miała być w planach, a przynajmniej w teorii... To nie jest tak, że chciałyśmy zmarnować wraz z Martą cały ten czas na nic nie robieniu (choć był taki moment, że tak pomyślałyśmy!). Najpierw odpoczywamy a potem szukamy pracy. Taka to była obietnica, którą sobie złożyłyśmy z moją przyjaciółką. Wszystko było jasne i klarowne. Zdawałyśmy sobie sprawę, że jeśli pozostaniemy tylko na tym co oferują nam studia, to w przyszłości może być krucho pod względem pracy i jedyny zawód jaki będziemy miały to ten przy jej szukaniu. Byłyśmy zdeterminowane, aby dać z siebie wszystko i zawalczyć o lepszą przyszłość. Ale ta motywacja nie wzięła się znikąd. Dopiero w ciągu ostatnich miesięcy, zaczęłam doceniać to jak sporo mam i to jak wiele zawdzięczam innym osobom. Stało się to po tym trudnym okresie w „ciemnym lesie”, który to wszystko zapoczątkował. Bo to właśnie to miejsce zapoczątkowało moją przemianę, pokazując to, co jest dla mnie tylko ważne a co najważniejsze. Czy to było przeznaczenie? Do tej pory się zastanawiam, co by było, gdybym miała innych przyjaciół, inną sytuację życiową i sama była inna? Czy wtedy tak samo bym się zachowała? Czy może podejmowałabym inne decyzje?

No i czy znalazłabym się w tym samym miejscu – myślałam sobie w spokoju, jednocześnie pakując walizki, przeznaczone na nasz wspólny wyjazd. O tak, dobrze widzicie. Wyjazd! Wybieramy się z Martą na konwent związany z japońską pop-kulturą, której byłyśmy wielkimi fankami. I oczywiście tylko we dwie. Docelowo wydarzenie miało się odbyć we Wrocławiu. Dzisiaj wyjeżdżałyśmy i co najistotniejsze, zamierzałyśmy się dobrze bawić! Jednak co by dużo nie mówić, brakowało nam całkiem sporo rzeczy, które miałyśmy ze sobą zabrać. A czasu do wyjazdu było coraz mniej a chciałyśmy zajechać na miejsce jeszcze dzisiaj w nocy. Prawda była taka, że od Wrocławia dzieliło nas kilka godzin wyczerpującej jazdy, którą chciałyśmy pokonać samochodem Marty. Miałyśmy opłacone już miejsca w hotelu, to też naszym jedynym zadaniem było bezpiecznie dojechać i odebrać kluczyki z recepcji.

Ale zaraz, zaraz... Julia czy ty czasem czegoś nie zapomniałaś?! Kim jesteś i z czym to się wiąże? No bo teraz nie byłam już zwyczajną, normalną dziewczyną, a przynajmniej nie w pełni tego słowa znaczeniu. Co to, to nie. Pomimo swojej akceptacji i sytuacjach, które sprawiły, że odnalazłam siebie, pewne rzeczy się we mnie zmieniły - raz na zawsze. Moja mała, słodka tajemnica, którą dzieli bardzo małe grono zaufanych osób. Otóż polubiłam pieluszki. Z przymusowego ich noszenia zamieniło się to w noszenie ich z przyjemności. Są elementem mojego obecnego życia, elementem, z którym musiałam się liczyć. Oczywiście nie nosiłam ich cały czas a tylko wtedy, gdy miałam na to ochotę. A że je bardzo lubiłam to i często je miałam na sobie. Wraz ze mną, udało mi się wciągnąć w to Martę. I pomimo początkowych: „jakie to dziwne!”, Tak teraz jest w to wkręcona tak samo jak ja. Jak przystało na moją przybraną „Siostrzyczkę”.

- Wiedziałam kogo sobie znaleźć – zaśmiałam się w duchu (i widocznie też na zewnątrz), ponieważ niespodziewanie odpowiedziała mi Marta, patrząc na mnie z dezaprobatą.
- No i z czego się tak śmiejesz? Pakuj ubrania!

No tak! Ubrania, jeszcze tak wiele rzeczy nie było zrobionych. Władowałam do walizki kilka ulubionych koszulek i par spodni. Nie zapominając o jednej ważnej rzeczy. Kostiumu – niespodzianki, który zamierzałam założyć na konwencie. W końcu jak być cosplayerką¹ to na całego, prawda? Siostrzyczka też taki miała, więc każda z nas była dobrze na to przygotowana.

- Ok, to ja lecę do samochodu z walizkami a ty zobacz, czy nie zostawiłyśmy włączonego gazu w kuchni i czy wszystko w mieszkaniu jest powylączane. – Powiedziałam do Marty. Ta tylko z uśmiechem zsalutowała mi, że przyjmuje powierzone jej przeze mnie zadanie. No to idziemy! Z wielkim zapałem chwyciłam jej walizkę oraz moją po czym ruszyłam w stronę drzwi. Mój zapal jednak nie trwał wieki i tak szybko ostygł, jak się pojawił.

¹ Cosplay - artystyczne hobby, w ramach którego osoby nazywane „cosplayerami” tworzą przebrania i wcielają się w postać fikcyjną.

– Cholerka! Coś ciężkie te walizki – szepnęłam z wysiłku. Tak wlokąc się z tym wszystkim, jakimś cudem dotarłam pod same drzwi windy. - Najtrudniejszą część miałam za sobą – i dziękując wszystkim bogom za udzielone mi siły, wcisnęłam guzik windy. Winda powoli sobie ruszyła w dół.

BENG! Winda nagle zwolniła na półpiętrze po czym po chwili się zatrzymała. Otwierające się drzwi, ukazały mi znajomą staruszkę, którą jakiś czas temu spotkałam. To było wtedy, gdy tak bardzo zlałam swoją pieluchę. I ona to widziała. Tak! To była ona i to ona mnie wtedy wyśmiała! - Ja to mam szczęście.. -Westchnęłam z irytacją. I to znowu spotykam ją w tej windzie. Jednak, jako że kultura wymagała coś powiedzieć, tak wybelkotałam ciche „dzień dobry” w jej kierunku. Oczywiście wredne babsko mnie rozpoznało natychmiast, uśmiechając się na mój widok i kontynuując podróż w dół razem ze mną. W duchu liczyłam, że nic nie będzie mówić, lecz przeliczyłam się. Jednak ku mojemu zaskoczeniu spotkałam się z niczym innym, jak przeprosinami.

- A wie Pani co? Tak sobie myślę, że trochę niefajnie się zachowałam wtedy, gdy ostatni raz spotkałyśmy się. – Wypowiedziała starsza pani. Szok i niedowierzenie, bo co jak co, ale czegoś takiego się nie spodziewałam. A na pewno nie po niej! – Starsi ludzie już tak mają.. – Kontynuowała staruszka – Na starość wiele z nas robi się zgryźliwymi marudami, którym bardzo się nudzi. Nie mam do kogo się odezwać a człowiekowi samotnemu może czasem odbić. Jak mi wtedy! – Zaśmiała się w moją stronę, pozostawiając mnie w jeszcze większym osłupieniu niż byłam. – Pewnie zastanawiasz się, jakim cudem wtedy spostrzegłam twoją niecodzienną bieliznę, co? Nie każda osoba mogłaby ją zobaczyć, ale zdradzę ci mały sekret w ramach przeprosin. Ja też taką noszę i mi też zdarza się posikać, więc dlatego rzuciło mi się to w oczy! – To mówiąc, starsza pani już całkiem zaczęła się śmiać. Po napiętej atmosferze nie pozostało już teraz ani grama śladu.

- O nic się nie stało.. Naprawdę! – Odpowiedziałam jej teraz szczerze. Chociaż sama byłam tym faktem zdziwiona. Tak, wybaczyłam jej to i nie mogłam się już po czymś takim dłużej gniewać, nie po tym co od niej usłyszałam. – Miałam po prostu wtedy gorszy dzień.. Ale myślę, że osoby takie jak my, powinny trzymać się razem!

- Masz rację, moja droga. Masz świętą rację! – To mówiąc puściła do mnie oko na odchodne.

To była dziwna, ale bardzo miła rozmowa, której przebieg był dla mnie kompletnym zaskoczeniem. „Wredne babsko” jednak nie było takie wredne, jak się wtedy wydawało. To mi tylko pokazało, jak łatwo się pomylić w ocenie względem drugiego człowieka. Nie tylko ja miałam wtedy gorszy dzień, ta Pani również mogła go mieć. W dodatku z tego co mówiła, mieszkała sama. Nic dziwnego, że mogła się wtedy tak zachować...

Pamiętam iż wtedy jazda tą windą dłużyła mi się w nieskończoność, teraz jednak, gdy nie jechałam z potworem płci żeńskiej w ludzkiej postaci a z kobietą, która wydała mi się nawet czuła, tak jazda była zbyt krótka. Obie wysiadłyśmy z windy, by wymienić się serdecznym spojrzeniem na odchodne, spojrzeniem może nie przyjacielskim, ale takim sąsiedzkim, sprawiającym, że jakoś tak milej człowiekowi na sercu.

Załadowałam nasze rzeczy na tył samochodu, prosto do bagażnika. Na szczęście miejsca było jeszcze sporo, więc nie martwiłam się o jeszcze jedną dodatkową walizkę, którą miała przygotować Marta. To miała być walizeczka z naszymi gadżetami! Znajdowały się w niej oczywiście pieluszki oraz urocze ciuszki, butelki i smokusie. Totalnie wypasiony ekwipunek przykładowego ABDL'owicza. No i przypięty do walizki był Pan Miś², który został przydzielony do roli strażnika owej zawartości. Zaiste istotna i odpowiedzialna robota, którą mogłam powierzyć tylko jemu. Mam nadzieję, że Marta o niczym nie zapomniała i nasze skromne zapasy pieluchowe, wystarczą nam na cały wyjazd. Wróciłam na górę akurat na styk. W chwili, gdy ja chciałam otworzyć drzwi do mieszkania, otworzyła mi je Marta, uprzedzając mnie ze wszystkim.

- No jesteś! Wszystko już ogarnięte, możemy zaraz wychodzić. – Powitała mnie szybkimi słowami. I to mówiąc, gestem zaprosiła mnie jeszcze na chwilę do jej pokoju.

- Spakowałaś naszą walizkę? – Zapytałam w międzyczasie.

- A jak! Nie mogłabym zapomnieć o czymś tak ważnym. – No tak.. Głupie pytanie, znając solidność i zaangażowanie Marty, niczego innego nie mogłam się po niej spodziewać. - Dobra rozbieraj się... - szepnęła do mnie.

Wiedziałam o co jej chodziło. Już tak robiłyśmy nie pierwszy i nie ostatni raz, więc bez słowa zaczęłam zsuwać spodnie i rozpinąć koszulę, którą wcześniej miałam na sobie. Musiałyśmy się przebrać na drogę. A droga miała być długa toteż należało się do niej porządnie przygotować.

- Potrzebujesz pomocy? – Zapytałam Martę, widząc kątem oka, jak próbuje się zapieluszkować. Może to śmiesznie zabrzmiało, ale często się przebierałyśmy, więc nasza nagość nie stanowiła dla nas żadnego problemu. To nie był temat tabu, odkąd rozpoczęłyśmy tą niecodzienną relację. Było to dla nas tak bardzo naturalne, jak to, że każdego dnia wstaje słońce.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie! Zresztą nie mamy na to czasu, więc tym razem niech każda z nas zajmie się sobą – odrzyknęła mi Marta. Słuszna uwaga, jeśli chcieliśmy jeszcze dzisiaj zajechać to należało się pośpieszyć.

Teraz już nie korzystałam z medycznych pieluszek. Obie przeszłyśmy na te dedykowane naszemu hobby. Były lepsze, chłonniejsze, fajnie szeleściły no i najważniejsze.. Były megakolorowe! Ale też niestety z tymi wszystkim pozytywnymi cechami, wiązała się wyższa cena. Dlatego pomimo tego, że rozum wołał stanowczo „NIE!”, Tak serduszko i podświadomość mówiła „O TAK!”. I w ten sposób zaczęłyśmy je zamawiać i używać przy pewnych wyjątkowych chwilach, jak ta teraz. No bo chyba nikt nie myślał, że cały czas?! Mimo wszystko jesteśmy dalej studentkami, więc nasz budżet nie był jakiś superwysoki. A nasze zabawy, dodatkowo go uszczuplały.

² Pan Miś – „Bohater jakiego potrzebujemy, ale na jakiego nie zasługujemy?”. Ratuje z opresji w najmniej spodziewanym momencie, kiedy wszystko wali się obok. Niezastąpiony towarzysz i największy przyjaciel. Czy dzień czy noc, zawsze jest z tobą i po twojej stronie. On nie ocenia i nie zadaje zbędnych pytań. On rozumie..

Szybkim i fachowym ruchem rozciągnęłam pieluszkę przed sobą. Tym razem wylosowałam tą z rysunkami przedstawiającymi małe zwierzątka. Jedna z moich ulubionych obok tych z króliczymi akcentami, bo te zawsze były na pierwszym miejscu. Będąc rozebrana do zera, wsunęłam sobie ją pod pupę, upewniając się, że leży równo. Trochę pudereku tu, trochę pudereku tam i było po sprawie. Używanie pudru dla dzieci, było niesamowitym przeżyciem, za każdym razem, kiedy się przebierałam. Delikatna woń jaką dawał mi puderek, było czymś zniewalającym i tak wspaniałym. Roztarłam go sobie po całym kroczu, aby następnie odblokować rzepki i je równo zapiąć. Szybki rzut oka na efekt finalny. No cóż.. Perfekcyjna robota! Pasowała do mnie idealnie pod względem rozmiaru, przylegania i pod względem jej założenia. To nie to co kiedyś, że nawet nie wiedziałam, jak je ubrać. Gdyby ktoś wymyślił zawody polegające na jak najszybszym jej założeniu.. To myślę, że miałabym o co powalczyć! Nawet Marta nie miała takiej wprawy. No ale co się dziwić, skoro miała w tym sporo mniejszy staż. A skoro o niej mowa, to..

- Jak Ci idzie? – Rzuciłam pytanie w jej kierunku, jednocześnie obserwując ją z iskierkami w oczkach. Śmiać mi się z niej chciało, bo wiedziałam jaka będzie odpowiedź.

- A no tak jakoś...

Widok zmagającej się Marty był komiczny.

- Daj mi to! Nieporadny Maluszkę – mówiąc to zachichotałam. Czasem zastanawiałam się kto serio gra tutaj starszą siostrę... Podeszłam i pomogłam jej dokończyć to co zaczęła. -

Widzisz? Tak to się robi!

- Dziękiii... - Wymamrotała lekko zawstydzona.

Obie byłyśmy już przygotowane na drogę. Prawie. Każda z nas jeszcze musiała się w coś normalnego ubrać. W coś co pozwoli chociaż trochę ukryć nasz sekrecik. Gdy ja ubierałam na siebie koszulkę na ramiączkach, tak Marta zakładała wygodne dresy.

- Ej, wiesz co? Tak sobie teraz patrzę na Ciebie, to gdzieniegdzie Ci się urosło. Wydorosłaś! – Zaczepnie skomentowała moja przyjaciółka, bezczelnie patrząc się na mój tyłeczek.

Postanowiłam się jej zrekompensować równie subtelną odpowiedzią – Nie tylko mi się pojawiło tu i tam.. Od kiedy nosisz większy biustonosz?

- Coooo?! - Trafiłam, zatopiłam. Nie mogło być inaczej. Marta spaliła buraka, miotając się i próbując jakoś wybrnąć. Jak dotąd, nieskutecznie. Po chwili obie zaczęłyśmy się zanosić, gromkim śmiechem.

Wyruszyłyśmy gdzieś koło 17, więc południe miałyśmy już za sobą. Na zewnątrz jednak dalej było bardzo ciepło, bo w końcu był środek lata. I nie to żebym jakoś specjalnie narzekała, ale jeśli dwójka hobbitów wrzuca Ci do samochodu złoty pierścień, to wiedz, że faktycznie jest gorąco. A tego dnia temperatury były rekordowo wysokie. Pół-działająca klimatyzacja wcale jakoś bardzo nie pomagała. Ale trudno też wymagać cudów od dwudziesto-pięć letniego auta, którym jechałyśmy. Stary rzępol wbrew pozorom dawał rady. I nie raz ratował nas w sytuacji, gdy któraś z nas nie zdążyła na autobus na uczelnię.

Mijając samochody z naprzeciwka, jechałyśmy jedną z głównych autostrad. Obok drogi za to rozciągało się cudowne, czerwone pole makowe, na które zerkaliśmy od czasu do czasu z zachwytem. O tak.. Ogromne pola maczków, było jednym z ładniejszych widoczków w naszym kraju, jaki dało się zobaczyć. Od czasu do czasu patrzyłyśmy również na naszą nawigację, czy kierujemy się we właściwe miejsce, tak aby nie przegapić jakiegoś ważnego zjazdu. I tak to „powoli” się jechało. W radiu leciały różne kawałki z naszej playlisty w stylu Retrowave/Future Funk, które umilały nam podróż. Postanowiłam przerwać milczenie, które trwało już od jakiegoś czasu, ponieważ czasem tak jest, że nie trzeba nic mówić, aby delektować się chwilą, widokami oraz muzyką.

- Chyba wyruszyłyśmy w samą porę, bo patrząc na drogę jaką musimy jeszcze przebyć, to zajedziemy tam niemal spóźnione. – Mówiłam – W ogóle to nie mogę doczekać się samego konwentu. Tym bardziej, że na nim ma być prezentacja i omówienie kilku ważnych premier z tego roku. Zapowiada się niesamowicie!

- O tak.. Ale w sumie to nie zauważyłaś, że co roku mówisz to samo? – Zaśmiała się Marta ironicznie. – I jak co roku jesteśmy tym tak samo podjarane?

- A faktycznie! – Odpowiedziałam jej, jednocześnie przeglądając listę zabaw, zaplanowanych na czas eventu.

Po za typowymi dla naszej społeczności przebierankami, była to świetna okazja do nawiązania nowych znajomości. Poznania osób tak samo podzielających nasze hobby jak my. Z racji wielkości imprezy było tam od groma atrakcji. Można było wygrać różne nagrody odnoszące się do Anime/Mangi, zapowiedzi nowych filmów, tłumy cosplayer'ów i wiele innych ciekawych rzeczy. Jednym słowem dobra zabawa.

Zjechałyśmy z autostrady, aby resztę trasy przebyć bocznymi ulicami przez wsie oraz pola. Miało to na celu uniknąć korków na głównych drogach. Pogoda dopisywała i każdy chciał gdzieś wyjechać na wakacje, więc popularne miejsca były obleżone. Taki to sprytny pro tip był.

- A tak w ogóle to co z twoimi wizytami u pani psycholog? Dawno już u niej nie byłaś.. – Nagle zapytała mnie Marta, jakby znikąd wyciągając ten temat na światło dzienne.

- Pani psycholog.. hmm.. Ostatnia wizyta przebiegła nadzwyczaj bardzo dobrze. – Odpowiedziałam rozmyślając się, jakby już na samo pytanie przypominały mi się wszystkie spotkania w tym również to ostatnie...

Jakiś czas temu...

- To już kolejne spotkanie, które mamy za sobą.. – Mówiła do mnie Pani Psycholog w jej pokoju służbowym. – Wiedz, że droga jaką przebyłaś nie była prosta, ale patrząc na to jak się zachowywałaś na naszym pierwszym spotkaniu a na tym ostatnim... Widać ogromny progres odnośnie Twojego zdrowia psychicznego!

- Ale czy.. Czy to jest normalne? Czy to nie jest dziwne, że będąc dorosłą kobietą wciąż używam pieluszek i infantylnych ubrań? – Zapytałam ją lekko skołowana. Sama już nie wiedziałam co o tym myśleć. Z jednej strony było to coś niesamowitego dla mnie, ale przecież mało kto z osób będących w moim wieku tak robiło!

- Widzisz.. Myślę, że one sporo pomogły w ciężkim okresie, który miałaś. Pytasz czy to normalne? – Mówiła dalej – Właściwym słowem jest tutaj „nietypowe” i jeśli nie robisz tym nikomu krzywdy, to jest to jak najbardziej w porządku. Regresja wiekowa jest bardzo częstym zjawiskiem w psychologii i w wielu przypadkach może nam bardzo pomóc, tak jak to było u Ciebie. Po za tym, każdy ma w sobie coś z dziecka, które staramy się ukryć – uśmiechnęła się do mnie.

- Właśnie najsmieszniejsze i również najstraszniejsze jest to, że ja to całkowicie zaakceptowałam! – Odpowiedziałam jej, również uśmiechając się w odpowiedzi.

- No to w takim razie nie widzę problemu tak długo jak sprawia Ci to przyjemność a i jest to dla Ciebie pożyteczne! Chcę tylko dodać, że w sumie był taki moment, że chciałam Cię wysłać do specjalnego ośrodka, który w podobny sposób leczy swoich pacjentów. – Kontynuowała pani psycholog – Właśnie przez niekonwencjonalną regresję i „zmniejszenie” domyślnego wieku osobom w potrzebie. Idea wydaje się ciekawa. Myślę, że warto się tym kiedyś zainteresować, tym bardziej że placówka jest położona niedaleko stąd.

Gdy tylko to powiedziała, przeszły mnie ciarki i dziwne niepokojące myśli prze głowę. Ośrodek? Brzmiało to niezwykle znajomo.. Ale dlaczego? Przecież słyszę o nim pierwszy raz! Podświadomie czułam jednak, że gdzieś kiedyś widziałam coś podobnego, tylko nie mogłam sobie przypomnieć kiedy.

Obecnie.

- Więc jak wyglądała Twoja ostatnia wizyta? Więcej już tam nie będziesz chodzić? – Pytała Marta dalej, jednocześnie operując kierownicą i wyprzedzając samochód, który już od dłuższego czasu włókł się przed nami.

- Chyba tak.. Powiedziała mi, że jeśli będę miała jakiegokolwiek problemy to żebym dalej do niej uderzała, a tak to nie widzi sensu w kolejnych spotkaniach. – Wyjaśniałam jej, zmieniając głośność w radiu na nieco wyższy, tak by lepiej słyszeć ulubiony kawałek, który aktualnie leciał. No co? Dobra nutka leciała.

- W takim razie pozostaje się tylko cieszyć z takiego obrotu spraw. – zauważyła moja „Siostrzyczka”

- Dokładnie tak!

Znowu poczułam ochotę na siku. Pieluszki w podróży zapewniały ten komfort, że nie musiałyśmy się praktycznie w ogóle zatrzymywać a każda z nas uwielbiała dużo pić. A to by oznaczało nic innego jak wiele postojów. Nie wiele się zastanawiając, rozluźniłam się trochę i bez większych problemów zsikałam się w kolorowego pampersa, którego miałam na sobie i choć był dość niewidoczny dla przypadkowego przejeźdnego, tak był tam, schowany niczym mój własny mały i puchaty skarb. Znajome ciepło rozeszło się w okolicach ud. Wkład pieluchy jednak szybko go wchłonął, sprawiając, że wszelka wilgoć była już tylko wspomnieniem. Włożyłam rękę w spodnie, sprawdzając przy tym stan pieluszki. Jeszcze trochę mogła pomieścić, chociaż była już mocno zużyta. To w sumie sprawiło, że postanowiłam skontrolować „siostrzyczkę”...

- Jak pieluszka?
- Pełna! – Odpowiedziała mi, śmiejąc się.
- Poważnie?! – Nie chciało mi się wierzyć, że tak szybko ją zapełniła, ale w sumie w jej przypadku to wszystko było możliwe.
- Żartuję, jeszcze trochę mam tam miejsca. A co? Ty swoją już zasikałaś? – Zapytała zaskoczona Marta.

Początkowo chciałam odpowiedzieć tak, jednak po chwili zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie chciałam bowiem ją zatrzymywać na czas przebierania, jeszcze nie teraz. Jeszcze trochę powinna wytrzymać. Chociaż trzeba przyznać, że te zwykłe medyczne, musiałabym już dawno zmienić. Dlatego powiedziałam jej tylko, że wszystko w porządku i aby jechać dalej. Było już późno wieczorem i podskakujący samochód na wiejskich drogach sprawiał, że strasznie chciało mi się spać. Zawsze staram się dotrzymać towarzystwa osobie kierującej, pilnując jej przy tym, aby sama nie zasnęła, jednak dzisiaj nie dawałam sobie kompletnie z tym rady. Z każdym kilometrem, powieki coraz bardziej opadały mi w dół z małymi wyjątkami, gdy samochód z naprzeciwka, oświetlał swoimi światłami moją twarz. Niestety to nie wystarczyło. Powoli zsuwałam się w dół a głowa opadła mi na bok. Spokojna i ściszona muzyka lecąca w tle dodatkowo utulała mnie do snu. Zasnęłam.

We śnie.

- Ahhh! Miałam nie spać, ale mi się nie udało.
- Dobro robota Jula! Mam nadzieję, że dobrze Ci się śni, kiedy Twoja koleżanka sama prowadzi samochód! Rozejrzałam się obok siebie. Tak to był świadomy sen. Ostatnio sporo takich mam, przez co mogę robić w nich to co mi się żywcem podoba. Ale nie.. Jednak ten był trochę inny. Od razu przypomniało mi się to, jak spotkałam małą „ja” w lustrzanym odbiciu. Tutaj było podobnie a świat, który mnie otaczał równie niezwykły i odrealniony. Mój umysł znowu płatał mi figle. Co tym razem mnie tu spotka?! Moje rozważania przerwał mi znajomy głos.
- Hej, czekałam na ciebie!
- Hmm.. No kto to mógł być? Nie zgadnicie! – Zauważyłam rezolutnie, mrużąc do siebie. Przede mną stał nikt inny jak druga „Ja”. A to oznaczało nic innego jak kłopoty. Chociaż ta „Ja” była inna od tej, którą kiedyś spotkałem. Ta wydawała się sporo silniejsza i odważniejsza. No i była bardziej podobna do mnie obecnej.
- Nie wydajesz się być zaskoczona – zwróciła się do mnie ponownie.
- A no, zdążyłam się już przyzwyczaić do takich epizodów.. – Odpowiedziałam krótko, lecz stanowczo.
- To dobrze, bo mam dla Ciebie zadanie do wykonania! Zadanie, którego nie możesz odrzucić. – To mówiąc moja druga wersja mnie zaczęła tłumaczyć dalej o co chodzi – Może trudno w to uwierzyć, ale jestem Julą z innego wymiaru, z innej linii czasu. Z alternatywnego świata! Brzmi dziwnie? Być może.. Sama do końca nie wiem, jak udało mi się z Tobą skontaktować, lecz wydaje się, że jesteśmy ze sobą połączone. Zresztą w świecie snów wszystko jest możliwe. Myślę, że to spora zasługa medytacji, którą praktykuje od jakiegoś czasu. Wydaje mi się, że to jej zasługa, że mogę z tobą porozmawiać.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Nie wydawało się, żeby chciała mnie okłamać. Po za tym doświadczenie mi podpowiadało, aby zaufać „sobie” – drugiej Ja.

- W takim razie czego ode mnie oczekujesz? – Zapytałam po chwili.

- Bo widzisz.. W moim świecie, stało się coś bardzo niedobrego. W wyniku pewnych zdarzeń skończyłam w ośrodku medycznym, który zajmował się „leczeniem” ludzi z problemami. Niestety placówka okazała się złą organizacją, która prowadzi eksperymenty z udziałem środków regresyjnych. – Opisywała mi dalej – udało mi się z niej uciec.. Lecz inne osoby, które tam ze mną były.. Przepadły. Nie zdołałam ich uratować. Chcę żebyś ich wyciągnęła! A wraz z nimi osobę, która prawdopodobnie tam jest, kogoś bliskiego memu sercu. W moim świecie tylko z tą osobą uciekłam, lecz w twoim.. W twoim może nie być jeszcze za późno i może zdołasz ich wszystkich ocalić o przy okazji zniszczyć tą organizację!

- Whoah! To brzmi jak strasznie trudny plan do wykonania – zauważyłam, dalej na nią spoglądając. Cholerka, gdyby mi ktoś powiedział o tym parę lat temu (i to jeszcze we śnie!) To uznałabym to za nieśmieszny żart. Lecz czułam, że to co mi druga Julia mówi jest prawdą.

- Zdaję sobie z tego sprawę, lecz tylko ty masz okazję, żeby zmienić losy tych osób i naprawić rzeczy, których mi się nie udało. Proszę! Zrób to dla mnie i jednocześnie dla siebie. Wiem, że proszę o wiele i wydaje się to czymś absurdalnym. – Mówiła – Ale jest to całkowita prawda. Chciałabym Ci jakoś bardziej pomóc, ale jedyne co mogę tutaj zrobić to połączyć się z tobą przez sen. A i to jest bardzo trudne dla mnie!

- No dobra.. – Odpowiedziałam oszołomiona – Chyba rzeczywiście nie dajesz mi wyboru, co?

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć! Skontaktuj się z panią psycholog, ona będzie wiedzieć o co chodzi. – To mówiąc zaczęła powoli znikać.

- Ale czekaj.. Mam do Ciebie tyle pytań... !!

Ta jednak już powoli robiła się przezroczysta, widząc moje rozpaczliwe próby tylko się uśmiechała, robiąc się coraz bardziej niewidzialna. Tyle pytań! Skąd? Jak? Dlaczego?! Z deszczu pod rynnę. Wrzuciła mnie w sam środek kłopotów i nawet nie powiedziała, jak mam ich uratować. Skąd wie o pani psycholog? Gdzie ten ośrodek się znajduje? No i najważniejsze.. Osoba bliska mojemu sercu?! Rzuciłam się w jej stronę próbując ją złapać i zatrzymać. Ale jedyne efekt jaki uzyskałam, to tylko to, że w ostatniej chwili dostałam od niej serdeczny uścisk dłoni i radosną minę. Na koniec szepnęła do mnie delikatnie.

- Dziękuję!

- Julaaa?! – Wołała mnie Marta – Julka! Koniec spania bo później nie będziesz mogła... Po za tym, jesteś mokra, przelałaś pieluszkę! Co? Jak? O nieee.. Zmoczyłam się przez sen. Musiałam to zrobić podświadomie, będąc przyzwyczajona do ich częstego używania. Pieluszka nie wytrzymała i zaczęła przeciekać po bokach, zostawiając mały ciemny ślad na moich spodenkach. Nie było tego wiele, ale wystarczyło, aby spodnie nadawały się do zmiany. No nie tylko spodnie...

- Ah! Przepraszam Cię tak bardzo, mam nadzieję, że nie zmoczyłam ci siedzenia – to patrząc przyświeciłam latarką od telefonu, szukając potencjalnych plam. Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. – Wydaje się w porządku, ale i tak musimy się zatrzymać.

- No raczej w mokrych gaciach nie będziemy jechać? – Zaśmiała się Marta, powoli zwalniasz i zatrzymując na jednym z przystanków autobusowych, gdzieś pomiędzy lasem a małą wioską z niewielką ilością mieszkańców. Było kompletnie ciemno, nie licząc jednej lampy stojącej na przystanku na którym się zatrzymałyśmy. – A skoro i tak się zatrzymujemy, to i ja zrobię zmianę u siebie.

Wyskoczyłyśmy z samochodu i od razu uderzyłyśmy na tylne siedzenia. Z racji ograniczonych warunków i możliwości, postawiłyśmy na to, że każda przeberze drugą.

- Jesteś pewna, że nikogo nie ma w pobliżu? – Szepnęła pytająco Marta.

- Taak! Ale kładź się szybko, bo w każdej chwili może się ktoś pojawić – uspokajałam ją. Chociaż tak realnie patrząc, to szansa na spotkanie kogoś w tak małej miejscowości i to o tej godzinie była niewielka. To już w totolotka bywa łatwiej wygrać. Wyjęłam z naszej walizki, którą pilnował dzielnie Pan miś przypadkową pieluszkę (Marta trafiła na tą z króliczkami, szczęściara!), mokre chusteczki i puder. Świecąc sobie światelkiem z samochodu, zdarłam z niej zużytego pampersa, po czym wyrzuciłam do kosza stojącego obok. - Ktoś się mocno zdziwi, jak będzie przechodził jutro obok i go zauważy – pomyślałam, chichocząc pod nosem. Parę sekund i była przebrana. Marta miała no nowo czysto i świeżutko. Teraz moja kolej.

- No dawaj! Połóż się.. – Zachęcała mnie.

- Jakoś tak wcześniej wydawało się to niezbyt stresujące.. – Wyznałam.

- Ooo, teraz to mówisz? No co Ty nie powiesz! – Odpowiedziała mi sarkastycznie moja „Siostrzyczka”, nakazując mi coraz bardziej stanowczo, że bym się kładła i nie robiła problemów tak gdzie ich nie było.

- Jupii! – Wykrzyknęłam do Marty, widząc co wyciągnęła z walizki.

- Co jest? – Zapytała zaskoczona, patrząc się na mnie jak na wariatkę, którą jednak trochę chyba byłam.

- A bo też trafiłam na króliczkową pieluszkę.. – Odpowiedziałam jej już grzecznie leżąc na tylnych siedzeniach.

- Coo?

- A nie ważne.. – Odpowiedziałam, głośno się śmiejąc.

Marta niezgrabnie przetarła mnie w kroczu zimną i mokrą chusteczką, co było za każdym razem czymś szokującym dla mojego ciała. Nigdy nie mogłam się przyzwyczaić do tej czynności i za każdym razem reagowałam w ten sam sposób. Dostawałam dreszczy.

No i zawsze chciało mi się wtedy wierzgać nogami oraz głośno krzyczeć, ale chyba nie wypadalo, co? Nogi miałam wysoko w górze, a moja siostrzyczka robiła dalej swoje.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie coś czego nikt się nie spodziewał.

Od przeciwnej strony najeżdżał samochód, kierując się w stronę, z której przyjechałyśmy.

Stało się to tak nagle i z zaskoczenia, że nie wiele czasu miałyśmy na jakąkolwiek reakcję.

- Zasłoń mnie! – Zapiszczałam

- Już! – Odpowiedziała Marta, jednocześnie starając się zasłonić mój wystający tyłek z w połowie założoną pieluchą i zgasić światło, które tak dobrze mnie oświetlało. Samochód przejechał sobie, jak gdyby nigdy nic, pozostawiając nas w panice oraz w takich samych miejscach w jakich byłyśmy. – Dobra pojechał...

- CO TO MIAŁO BYĆ?! – Zawołałam mocno speszona zaistniałą sytuacją. Jak do tego doszło? Skąd się on wziął?! Miliony pytań kłębiły się w mojej głowie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię – Czy on mnie widział? – Zapytałam po chwili.
- Aa.. chyba nie.. Chociaż minę miał dziwną.

Jasny gwint! Co za wstyd.. Chociaż pocieszały mnie dwie rzeczy. Był to fakt, że mnie ten kierowca nie znał a dwa, to jednak dokoła mnie było dosyć ciemno i mógł nic nie zobaczyć. A zresztą nie jego sprawa, prawda?!

Nie przedłużając tego niezręcznego momentu, Marta dokończyła to co miała zrobić. I obie na nowo byłyśmy gotowe do drogi. Obie zgodnie uzgodniłyśmy, że nie ma o czym mówić oraz, że ta „wpadka” nigdy nie miała miejsca. Tak było najlepiej! Późniejszy etap drogi minął już bez większych przygód. Zdażyłyśmy dojechać cało i zdrowo do hotelu, w którym miałyśmy spać. Tak dotarłyśmy do Wrocławia. Zmęczone, ale szczęśliwe, odebrałyśmy kluczyki z recepcji i potem padłyśmy w naszym wynajętym pokoju. Nikt nawet nie myślał o wypakowaniu się lub kolacji, każda z nas z miejsca położyła się spać.

Dzień 1 – Wrocław

To już dziś! Wielka chwila i cel naszej podróży. To właśnie na ten dzień czekałyśmy, wielki konwent. Ogromne wydarzenie dla fanów japońskiej pop-kultury. Rano wstałyśmy w wyśmienitych nastrojach. Zjadłyśmy śniadanie, które było całkiem smaczne a potem poszłyśmy się przygotowywać na nadchodzącą imprezę. Pamiętacie, jak mówiłam o walizce niespodziance? To był ten moment, w którym przyjdzie nam założyć nasze specjalne ubrania. Po porannej toalecie i szybkim ogarnięciu, zrobiłyśmy małe zakupy, które pozwolą nam przetrwać cały dzień na nogach. Następnie przyszła pora ubrać się w nasze kostiumy. Marta miała strój Ahri ze znanego „League of Legends³”. Tak więc lisich uszów i ogonka nie mogło zabraknąć. Ja natomiast założyłam ubranie z „Sailor Moon⁴”, którą byłam oddaną fanką. Muszę od razu zaznaczyć, że nie był to tani cosplay z bazarku. Sporo się wykosztowałam na niego, jednak to jak się prezentował było warte swojej ceny. Bufiaste ramiączka, biały mundurek z czerwoną kokardą na przodzie oraz niebieska spódniczka i długie, sięgające kolan rajtuzki (a la pończochy). No i odpowiednio ułożone włosy i dobry makijaż. To wszystko sprawiało, że wyglądałam oszalamiająco. Marta nie wyglądała dużo gorzej. Oczywiście pod strojem nie mogło zabraknąć pielusi, którą obie założyłyśmy, świadome, że może być przydatna przez cały dzień zabaw. Przez nasze super stroje zyskiwałyśmy dodatkowo na anonimowości, więc ryzyko wpadki w tak publicznym miejscu, jak ten event było znikome. Tak przygotowane i ubrane, ruszyłyśmy z hotelu na konwent. Uwaga.. Nadchodzimy!

³ League of Legends to sieciowa gra komputerowa z gatunku multiplayer online battle arena. Powstała w 2009 roku, na bazie modyfikacji Defense of the Ancients do gry Warcraft III: The Frozen Throne. Została wyprodukowana i wydana przez studio Riot Games, początkowo tylko dla systemu Windows.

⁴ Sailor Moon znana w Polsce jest jako Czarodziejka z Księżycy, to seria tomów Mangowych, zaadoptowana na przestrzeni lat do animowanego serialu emitowanego w latach 90’ w Polskiej Telewizji Komercyjnej.

Tak jak się spodziewaliśmy, na miejscu stały tłumy ludzi, zainteresowanych festynem. I tak jak można było oczekiwać, spora grupa z nich była przebrana. Nie zabrakło tutaj popularnych strojów z bajek Disneya czy gier video. Wchodząc, zakupiliśmy bilety, które upoważniały nas do wejścia na teren imprezy. Każda z nas dostała kartę „aktywnego członka eventu” z którą mogłyśmy się dostać w różne części budynku. Jak zawsze, widok tego wszystkiego, zapierał nam dech w piersiach od samego patrzenia na ogrom czekających nas atrakcji.

- To gdzie idziemy najpierw? - Zawołała podekscytowana Marta

- Myślę, że najlepiej udać się na prezentację zapowiadanych premier!

Żadna nie wyraziła sprzeciwu. Jak tak postanowiłyśmy tak też zrobiłyśmy.

Po udanym pokazie, prosto poszłyśmy na salę, w której zorganizowany był koncert. Pomimo tego, że nie znałyśmy kompletnie grających muzyków, to i tak nie przeszkodziło nam to w tym, aby wybornie się bawić. Będąc na przodzie z moją siostrunią, dałyśmy się wciągnąć w taniec pod sceną. Podskakując w rytm muzyki i wirując wśród innych uczestników, cieszyłyśmy się swoim towarzystwem. Dodatkowo luźne tony piosenkarki, wprawiały nas w iście pogodny nastrój.

- I takie wakacje to ja rozumiem! – Zawołałyśmy jednocześnie na wpół zagłuszone przez otoczenie.

Od wydarzeń do wydarzeń, skakałyśmy z kwiatka na kwiatek, chodząc od sali do następnego miejsca pełnego atrakcji. Chwilo trwaj! Chciałyśmy, aby wszystko to trwało jak najdłużej. Nie obyło się również bez wspólnych zdjęć, wykonywanych razem lub też z różnymi postronnymi osobami, które co ciekawiej się prezentowały. Nasze zapasy żywnościowe stopniowo topniały w raz z upływającym czasem, więc wkrótce powinnyśmy pomyśleć o jakimś porządniejszym obiadku w ramach chwilowego odsapnięcia i zrobienia sobie przerwy. Nawet energetyki (które uważam za nie zdrowe, lecz była to wyjątkowa sytuacja), które łądowałyśmy w siebie nie mogły nam zapewnić energii na cały dzień. Dlatego też niedługo potem ruszyłam z Martą do strefy jedzenia w której można było się posilić. Zeskanowałam moją kartę uczestnika przy przejściu, po czym schowałam ją do wspólnego plecaka, który miałyśmy.

- Co zamawiasz? – Zapytałam chcąc się nieco zasugerować wyborem Marty.

- Myślałam, żeby spróbować coś lekkiego zjeść. Nie lubię się objadać w takich miejscach. – To mówiąc, Marta zaczęła sprawdzać kartę z przykładowymi daniami.

- W takim razie zrobię podobnie.. – Odpowiedziałam. Byłyśmy już bardzo głodne, bo co innego porządnego posiłku a co innego przekąski, które nakupiłyśmy. – A jak tam stan pielusi? Trzyma się jakoś? – Dyskretnie zapytałam. Musiałyśmy tutaj uważać, bo jednak nikt nie chciał się ośmieszyć.

- Jest jeszcze ok, ale chciałabym się po obiedzie przebrać...

W takim razie postanowione. Ja też musiałam to wkrótce zrobić, więc udamy się do toalet po zjedzonym obiadku.

Pojedzone i gotowe z nową energią, ruszyłyśmy w sam środek konwentu. Dokoła nas znowu zrobiło się gwarno od przechodzących i rozmawiających przechodniów. Strefa z żywnością była wyłączona z tego całego hałasu, co przekładało się na względną ciszę.

- Słuchaj.. Muszę skoczyć teraz do WC, bo później będzie słabo. Zaraz wracam. – Ukradkiem powiedziała mi. Zabrała plecak po czym ruszyła we wiadome miejsce. Zniknęła gdzieś w tłumach, przechodzących osób. Pozostało mi tylko na nią poczekać. Stojąc tak obok tutejszych ogrodów, zerkalam od czasu do czasu w różne strony, lekko zniecierpliwiona i nie wiedząc co ze sobą zrobić oraz bawiąc się od czasu do czasu czerwoną kokardką, którą miałam na przodzie.

Dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo ja też potrzebuję zmiany. Regularne oddawanie moczu przez pół dnia może i ograniczyło wizyty do toalety. Ale jednak nie mogło ich wyeliminować całkowicie. Nie wiem czy to po przez osłabione mięśnie, czy też ilość soku, którego wypilał niedawno, ale strasznie chciało mi się siku! Potrzeba ta przyszła nagle, z zaskoczenia. Nie wiedziałam, jak długo zajmie Marcie ogarnięcie się, ale za to wiedziałam jedno... jak szybko się nie pojawi to będziemy miały kłopot! - Najgorsze jest to, że siostrunia wzięła plecak z naszymi kartami eventowymi, które umożliwiają nam swobodne przemieszczanie się – pomyślałam w duchu. Byłam tu uwięziona i zdana na łaskę bądź nie łaskę losu. Tak patrząc dalej i przeskakując z miejsca na miejsca próbowałam skupić uwagę na czymś innym niż ja sama.

Wtedy to system odpowiadający za zraszacze i odpowiednie nawodnienie tutejszych roślinek ogrodowych, zaczął działać. Z zaciekawieniem obserwowałam, jak wszystkie kwiatki i drzewka są podlewane. W powietrzu dało się wyczuć orzeźwiająca mgielkę, która była czymś miłym i która pozwalała na lekkie schłodzenie. - Jak te kwiaty potrafią sporo wypić, tyle wody idzie na ich pielęgnację! – Gdyby ktoś się teraz mi przyglądał, to pewnie zobaczyłby minę bardzo zbliżoną do tej od zdzwionego Pikachu z memów w Internecie. To chwilowe zainteresowanie, uspiło moją czujność. Sprawiając, że mimowolnie chciałam popuścić. W ostatniej chwili zatrzymałam się. - Uff... – Niewiele brakowało. Na mojej twarzy pojawiły się małe stróżki potu. Muszę bardziej uważać! No gdzie ta Marta?! – Wewnętrznie krzyczałam, czując, że nie wytrzymam już ani chwili dłużej, wierząc się coraz bardziej.

Podświadomie znowu patrzyłam na kwiaty z pobliskiego ogrodu. Jeden z nich zdobył moją szczególną uwagę. To kwiat wiśni, który w kroplach deszczu wyglądał cudownie i który prezentował się majestatycznie na tle innych kwiatów. Nie znalazłam się na roślinach, ale jeśli ktoś by mi powiedział, że to żywy bądź sztuczny, to byłabym skłonna w to uwierzyć. Mienił się w promykach padającego światła, rozszechając się niczym pryzmat, który daje wiele kolorowych barw. Kropla po kropli spływała po nim w dół. Najpierw po kwiatu, następnie po liściach i po gałązkach. Cały proces nie trwał długo. Został już tylko mały strumyczek, zaokrąglający się pod swym ciężarem i czekający na swój upust a który trzymał się delikatnie, lecz uparcie swojego miejsca, jednak milimetr po milimetrze przesuwając się w dół. Małe drobne kropelki wody zbierały się właśnie w tym jedynym miejscu. Tak jak to natura przewidziała i tak samo jak ja trzymająca swoje kropelki, którym również się miało na wyjście. Kropka w kropkę (A może kropla w kroplę?), W moim przypadku było identycznie, utożsamiałam się z tą malutką, odrobiną spływającej wody, która w każdej chwili mogła się przelać i opaść w dół.

Uginając się w końcu pod ciężarem i od ilości zgromadzonej cieczy. Oddech... długi i spokojny. Staralam się wdychać i wydychać powietrze, kontrolując swoje ciało i utrzymując równowagę oraz harmonię. Czułam, że jestem teraz odpowiedzialna za nas obu. Wiedziałam, że każdy gwałtowny ruch mógł być katastrofalny w skutkach. Dla spływającego strumyczka z kwiatu wiśni oraz dla mnie samej. Było to podobne zjawisko, niby takie same, ale jednak całkowicie inne. I tak jak, w końcu musiało się to stać i każdy mógł się tego spodziewać, tak nikt nie spodziewał się tego, że zrobi się to tak nagle. Kropelka balansując na krawędzi wytrzymania, runęła leniwie w dół, spadając tam, gdzie było jej miejsce, jednocześnie robiąc to samo ze mną. Nie utrzymałam, gdyż po prostu się już nie dało. Mój układ moczowy postanowił zrobić mi psikusa, jednocząc się z tą rośliną. Ta kropla przelała czarę goryczy, którą nie było nic innego jak moja pieluszka. Był to strumień mocny, silny i również bardzo ciepły. Nie mając już gdzie się podziać, rozchodził się we wszystkie możliwe strony. Moje oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia i zaskoczenia. Wydawało mi się, że panowałam nad sytuacją. Jednak w tym momencie, było to ostatnie słowo, jakiego mogłabym użyć. Miałam też efekt dużego *déjà vu*⁵, gdyż dopiero co zaliczyłam wpadkę wczoraj. Pięknie Jula! – Powiedziałam sobie, wciąż nie mogąc uwierzyć w to co się stało. Byłam przelana, znowu! Czułam jak plama na pielusi rośnie coraz bardziej, odznaczając się żółtym kolorem oraz pięknie kontrastując z resztą stroju. Bokiem natomiast jedną odnogą odbił się a następnie skierował w jedyną słuszną stronę, ciekąc mi po nodze i zostawiając wszędzie mokry ślad. Wiadome było jedno, miałam kłopoty!

Nie tylko gorąco i wilgotno miałam tam na dole, samej też mi było teraz duszno za sprawą całej tej sytuacji. - Jak mogłam do te dopuścić? – Pytałam siebie, ale bez echa. Szybko oceniłam swój stan. Nie było za dobrze. Ustawiłam się bokiem w taki sposób, aby choć trochę się zakryć, próbując przy tym skrzyżować nogi i ograniczyć oplakane skutki fatalnego wydarzenia. Jednak tutaj też nie miałam za dużego pola do manewru, bo nie mogłam zignorować zgrubienia pomiędzy nogami. Wtedy to obok wynurzyła się spośród przechodzącego tłumu Marta. Nareszcie!

- Ok... Już jestem! – Zawołała wesoło nie wiedząc jeszcze o tym co się stało.

- Mamy problem... – Wyszepiałam.

Popatrzyła na mnie, potem na boki a następnie w dół. Jej twarz mówiła wszystko. Zrozumiała od razu o co chodzi.

- Zostawić Cię tylko na chwilę i ładujesz nas od razu w tarapaty... – Skomentowała całe zajście. Jej mina wyrażała dezaprobatę. Nie dziwię się w sumie, sama czegoś takiego nie planowałam. Musiałyśmy się stąd wynosić. I to jak najszybciej. – Czy to w ten sposób będziesz walczyć o moją uwagę? – Zapytała ironicznie, łapiąc mnie za rękę i wyprowadzając z sali. Nie odpowiedziałam. Chciałam po prostu jak najszybciej zniknąć.

⁵ *Déjà vu* – odczucie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś, w nieokreślonej przeszłości, połączone z pewnością, że to niemożliwe. Słowo pochodzi z języka Francuskiego, z ciekawą, choć niejednorodną genezą. Mówi się, iż wyrażenie to ma wiele momentów narodzin, choć za pierwszy można uznać użycie w 1873 r.

Kierowałyśmy się w stronę toalet. Siostra szła przodem, celowo mnie osłaniając, jednak co bardziej wnikliwi przechodnie, rzucali na nas swój ostry wzrok. Nie miałam pojęcia czy widzieli, choć nie przeszkadzało mi to w tym, aby być strasznie zawstydzoną. Wiedziałam natomiast, że Marta była na mnie zła.

- Co to miało znaczyć?! – Wykrzyknęła, gdy byłyśmy już bezpieczne a ja przebrana. – Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś, że potrzebujesz się przebrać? Gdybym to wiedziała, to puściłabym Cię pierwszą! - Patrzyłam na nią zmieszana, czując się całkowicie malutką.

- Ja.. Po prostu to przyszło tak samo.. – Wypowiedziałam to czekając na dalszy ciąg reprimendy. – Myślałam, że wytrzymam. No i nie chciałam robić ci kłopotu, skoro powiedziałaś, że musisz iść sama. Błędem było zostawianie naszych przejściówek w jednym plecaku, przez co żadna nie mogła nigdzie pójść, gdyby zaszła tak potrzeba.

- Ahh.. Masz rację. No nic, było minęło. Teraz już nic z tym nie zrobimy. Mam nadzieję, że zbyt wiele osób nas nie widziało.

Upiekło mi się. Klasyczna Marta, najpierw zakpi, potem okrzyczy, aby za chwilę pomóc. A jak jeszcze się będzie miało szczęście to na koniec może pocieszy i przytuli. Cała ona. Kochałam tą wariatkę i skoczyłabym za nią chociażby w ogień. I kiedy tak wesoło wracałam sobie z powrotem, ciesząc się, że wszystko rozeszło się po kościach...

- Nie myśl sobie ani przez chwilę, że ominie Cię kara! – Zawołała Marta.

Ups.. Cholerka. Jednak się nie udało.

Dzień 2,

Za karę musiałam obiecać, że następny cały dzień spędzimy jak moja „sis” chciała. I za wszystko płacę niestety Ja. Już widzę smutną minę mojego portfela, gdy wydaje ostatnie banknoty, które mi pozostały. Śniadanie zjadłyśmy znowu w naszym hotelu. Zaraz po nim postanowiłam opowiedzieć Marcie o moim dziwnym śnie, który ostatnio miałam. Streściłam go w miarę możliwości do najważniejszych przesłanek.

- W takim razie chyba nie mamy wyjścia... Znaczący nie to że się zgadzam, ale możemy to przynajmniej sprawdzić. Z tego co mówiłaś, to pani psycholog też wspomniała o jakimś ośrodku. To by się pokrywało z Twoim snem!

- Dlatego... – Kontynuowałam – zadzwonię później do niej i wybadam sprawę. Jeśli będziemy miały więcej szczegółów, to wyjedziemy jutro i weźmiemy się do pracy!

Zgodnie z życzeniem Marty zwiedzałyśmy Wrocław. Najpierw odwiedziłyśmy znane ZOO, w którym świetnie się bawiłyśmy (Na mój koszt, ała!). Było w nim mnóstwo zwierzątek z wielkim lwem na czele, którego chciałam zawsze kiedyś spotkać. Może nie bezpośrednio obok mnie, ale tak w bezpiecznej odległości za murkiem już jak najbardziej. Następnie poszłyśmy do wielkiego parku multimedialnego z fontannami. Pokaz jaki tam obejrzałyśmy na długo utkwi nam w pamięci. Było super. I to nie to, że jakaś reklama czy coś, ale jeśli kiedyś będziecie tam, to koniecznie musicie odwiedzić to miejsce! Końcówkę wędrowki i naszego dnia spędziłyśmy na swobodnym przemieszczaniu się. Wrocław to piękne miasto, lecz jeśli chciałybyśmy go zobaczyć w całości, to myślę, że brakłoby nam życia. Idąc sobie obok przepływającej rzeki Odry, zmierzałyśmy w stronę wielkiego mostu. Łapiąc ostatnie promyki zachodzącego słońca. Jako, że zaliczyłyśmy lekki spadek temperatury i chwilę temu

padła deszcz to w powietrzu unosiła się mgła, tworząc unikatowy klimat dla tego miejsca. Przed sobą miałyśmy most zakochanych a na nim niezliczoną ilość kłódek, które pary zostawiały na nim. Popatrzyłyśmy na siebie wymownie.

- Czy...?

- Tak – odpowiedziałam jej krótko.

Bez słowa chwyciłyśmy się za ręce. Parę osób dziwnie się spojrzało, lecz miałyśmy to gdzieś. To nic złego, prawda? Zresztą nie ich sprawa... Dla nas była to wyjątkowa chwila i chciałyśmy się oddać tej pięknej aurze w całości i nieśpiesznie kroczyć przed siebie.

- Nie czujesz się trochę dziwnie? – Zapytałam po chwili.

- A może odrobinę... Ale to miłe jest. – Odpowiedziała z uśmiechem, obserwując jak z minuty na minutę robi się ciemniej.

Aż nie chciało się wracać z tego magicznego miejsca, lecz wszystko co piękne kiedyś musiało się skończyć. Tak jak pobyt we Wrocławiu, który jutro musiałyśmy opuścić a który nie chciał nas wypuścić. Jedna przygoda zaczynała drugą. Szczęśliwie wróciłyśmy do hotelu.

Dzień 3,

Dzień wyjazdu, w którym musiałyśmy wrócić do swojego miasta. Skontaktowałam się z panią psycholog, która udostępniła nam wiele interesujących informacji odnośnie domu pomocy, który chciałyśmy dzisiaj odwiedzić. Dowiedziałyśmy się, że placówka jest prywatna a właściciel jej nieznany, co dodatkowo wzbudziło naszą podejrzliwość odnośnie tego miejsca. Coś tu bardzo się nie zgadzało, coraz to bardziej sprawiając, że to co mówiła Julia ze snu wydawało się bardzo realne. Dlatego też postanowiłyśmy jej zaufać. Pani psycholog chciała nam pomóc, lecz miała związane ręce. Nie mogła wysłać służb specjalnych tak bezpodstawnie, więc jedyne co nam załatwiła to skierowanie, dzięki któremu mogłyśmy się dostać do środka. No i jeszcze potrzebowałyśmy broni...

- Julia? Wystarczy już tego? – Zapytała Marta, ładując worki i pistolety na wodę do bagażnika.

- Musi! – Odpowiedziałam jej po chwili, przeliczając wszystko. To nie była broń tylko dla nas.. Chciałyśmy w nią zaopatrzyć wszystkich więźniów placówki, tak aby wzbudzić w nich wolę walki. Liczyłyśmy na to, że razem pokonamy wspólnego wroga. No i oczywiście na to, że nie jest za późno.

Podróż powrotna minęła stosunkowo szybko, ale to może dlatego, że byłyśmy zestresowane tym co miało się wkrótce wydarzyć. Nadchodzącą bitwą.. Bitwą o wszystko i w imię wolności. Zajechałyśmy pod bramę ośrodka, która zaraz się otworzyła, spodziewając się gości. Jednak tego na pewno się nie spodziewali!

Rozdział 2 - Wielkiej bitwy czas.

Byłyśmy piękne i młode, lecz nic, absolutnie nic, nie mogło nas przygotować na to co zobaczyłyśmy i na to co nas czekało. Przerazenie. Strach. Rozpacz. Desperacja. I ostatecznie nadzieja i wola walki. Bo to właśnie od tych ostatnich zależało, czy damy radę. Przed nami bowiem, rozpościerało się ogromne pole bitwy, którą w tej chwili zaczęłyśmy.

Wyskoczyłyśmy z samochodu i zaczęłyśmy ostrzał z naszych karabinków na wodę.

Zszokowany personel tak szybko zniknął jak się pojawił, biorąc nogi za pas. Nie miałyśmy jednak zbyt wiele czasu a z każdą sekundą było go coraz mniej. Przeciwnik długo nie będzie uciekać a nasza początkowa przewaga szybko mogła się skończyć.

- Ruszamy! – Zawołałam do Marty, przedostając się przez bramkę wejściową i niosąc część ekwipunku ze sobą. Byłyśmy dobrze uzbrojone, więc woreczków z wodą nie mogło zabraknąć. Idąc tak szybko w stronę grupy bawiących się „więźniów”, ponaglałam Martę. Kiedy byłyśmy już blisko, zobaczyłam. Zobaczyłam JA...

Mimo, że nigdy wcześniej się nie widziałyśmy to i tak ją rozpoznałam. To była ONA...

To o niej Julia z „Po drugiej stronie” mówiła. Czas zwolnił a ja nie widziałam już nikogo po za nią. Tą uroczą twarzyczką, niewinną, cudowną i ...Taką znajomą. I chociaż był to pierwszy raz kiedy się zobaczyłyśmy, to i tak bym ją poznała, chociażbyśmy stały na stadionie pełnym ludzi. Ona też widząc mnie, jakby się zawahała, patrząc swoimi dużymi, pełnymi życia oczami.

- Ja.. Jestem Zuza... i czekałam na was! – Dodała po chwili.

Popatrzyłyśmy na siebie zdumione z Martą. Nasze miny mówiły wszystko. Ale jak to?!

- Miałam sen, że ktoś przyjdzie, aby nas uratować. Może trudno w to uwierzyć, ale spotkałam siebie w tym śnie, która mi o tym powiedziała. Dlatego uprzednio przygotowałam wszystkich na ten moment! – Wyjaśniła, dumnie stojąc z przodu wśród swoich ludzi, których tu przywiodła. Ludzi, którzy gotowi byli nam pomóc w walce z organizacją. Jej długie włosy rozwiewał wiatr a w jej oczach zobaczyłam determinację. Determinację, aby walczyć - Tak jak na Kapitana buntowników przystało – pomyślałam nie wiedząc czemu i uśmiechając się lekko.

- Jestem skłonna w to uwierzyć! – Zaśmiałam się jej w odpowiedzi.

Po krótko każdy się przedstawił, aby łatwiej było się porozumiewać podczas naszej walki.

- To jest Maya, Saguś, Rick... – Przedstawiała po kolei Zuzia każdego członka zespołu. Kiedy byłyśmy już po wszystkich uprzejmościach, ruszyłyśmy na front.

– W takim razie pokonajmy ich!

Trzeba przyznać, że oddział zbudowany z walczących „maluszków” to bardzo niecodzienny widok. I to w dodatku bardzo zabawny. Największym paradoksem było jednak to, że ratowałyśmy ludzi w pieluszkach, same je teraz mając. Personel zbudowany z opiekunek szybko się pozbierał po chwilowym zaskoczeniu i już zaczął się zbliżać, chcąc nas powstrzymać.

- Ognia! – Całą drużyną wykrzykiwaliśmy, zalewając ich litrami wody. Ktoś z boku zażartował, że chyba właściwym słowem powinno być tutaj „wody!”. Cały czas uzbrajałyśmy swoich sojuszników w potrzebną amunicję, aby zapewnić ciągłą ścianę wody i aby nikt nie mógł się do nas zbliżyć. Walcząc na dystans jako drużyna, byliśmy nie do pokonania, jednak walka w zwarciu szybko zakończyłaby nasz atak.

Zuza dobrze sobie radziła jako przywódczyni grupy. Wspierając nas cały czas dobrym słowem i czynami. Marta też dawała rady, nie dopuszczając żadnej z opiekunek do nas. Patrząc na nasze pole walki, można byłoby powiedzieć, że wygrywamy. Jednak coś mi mówiło, że jeszcze sporo trzeba będzie tutaj zrobić.

Obie strony były już mocno zmęczone zmaganiem. Pojawiły się też pierwsze straty, gdzie ktoś został przez opiekunki złapany. Woreczki z wodą też już się nam kończyły, tak jak pomyśl na dalszą walkę.

- Tracimy siły.. – Powiedziałam smutno do reszty. Musiałyśmy coś zrobić, co przeważy szalę na naszą stronę. Tylko co?!

- Przydałoby się wsparcie.. – Rzuciła Marta, stojąc u mojego boku.

Tak miała rację, przydałby się ktoś z zewnątrz, kto mógłby nam pomóc. Zaraz, zaraz. Wsparcie?!

- Marta jesteś genialna! Dzwonić szybko do pani psycholog!

Moja „sis” wykonała moje polecenie, aby po chwili wrócić z informacją, że musimy mieć powód, aby wezwać służby specjalne.

- Powód... – Zastanawiała się głośno Zuza, jednocześnie pocierając delikatnie ucho. To chyba był jej taki tik, po którym można było się domyśleć, że nad czymś intensywnie myśli. I gdy myślałam, że już będzie po nas.. – Mam! Ma ktoś zapalniczkę?

Nie czekając na reakcję, Marta podała jej swoją, bez której nigdy się nie rozstawała. Szybkim ruchem Zuza chwyciła ją, po czym przyłożyła i zapaliła obok alarmu przeciwpożarowego. W ten dało się usłyszeć dźwięk syren, informujący o możliwym ogniu na terenie placówki a który był połączony ze systemem informacyjnym tutejszych służb. Byłyśmy uratowane! Personel całkowicie stracił wolę walki, porzucając pole bitwy. Pozostało nam czekać na przybycie pomocy.

To jednak nie był koniec, musiałyśmy jeszcze powstrzymać założyciela tej organizacji. Zuza poinformowała nas, że pewnie będzie próbował uciec, więc musiałyśmy mu to uniemożliwić. Nie po tym co chciał zrobić.. nie za te wszystkie eksperymenty.. Ten człowiek zdecydowanie zasłużył na karę! I tylko my mogłyśmy go powstrzymać.

- Marta zostaniesz tutaj i dopilnujesz wszystkiego i wszystkich? – Zawołałam szybko do niej.

- Tak!

W takim razie obie z Zuzą ruszyłyśmy na spotkanie szefa, człowieka, który był za to wszystko odpowiedzialny i który prawdopodobnie będzie uciekał z centralnego budynku placówki.

Tak jak się tego spodziewaliśmy, był w środku. Dopadliśmy go w biurze, próbującego zniszczyć wszystkie ślady dowodowe, świadczące o jego przestępstwie.

- Stój! – Krzyknęliśmy razem w tej samej chwili.

I o to on we własnej osobie, stojący w całej okazałości - Kierownik ośrodka leczniczego. Był to mężczyzna średniego wieku, który to jednak górował nad nami pod względem swojego wzrostu i wagi. Ubrany w garnitur i posiadający ciemne okulary przeciwsłoneczne. Nadszedł czas pytań oraz odpowiedzi, a ich było wbrew pozorom całkiem sporo. Zagroziłyśmy mu drogę ucieczki zamykając za sobą drzwi, pozostawiając go w pułapce.

- Poddaj się – rzuciliśmy w jego stronę, również go obserwując. Nie byliśmy pewne do czego byłby zdolny.

- Muszę przyznać, że zaskoczyłyście mnie. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.. przyznaję. Ale to nie tak, że mnie pokonałyście! – Odpowiedział mężczyzna, podchodząc powoli do nas.

- Dlaczego to robiłeś?! – Zapytała Zuza – Zamiast pomagać osobom w potrzebie to prowadziłeś na nich eksperymenty!

Kierownik zaśmiał się upiornie. Tak jak to tylko potrafią, takie złe postacie jak on.

- Pieniądze.. A o co mogłoby chodzić innego? – Z błyskiem w oczach i szyderczą miną zbliżał się coraz bardziej. Dlatego, aby nie dać się mu złapać, zaczęłyśmy krążyć w okół dużego biurka konferencyjnego. Przypomniało to zabawę w kotka i myszkę. Tylko w naszym przypadku nie wiadome było, kto był agresorem a kto ofiarą. Bo nasza „zwierzyna” zamieniła nam się w łowcę, odwracając role. – W ten sposób mogłem mieć na utrzymaniu przez wieki coraz to bardziej powiększającą się grupę „maluchów”. Z początkowego darmowego „leczenia”, później zrobiłoby się to leczenie za opłatą. Genialny plan! I udało mi się to, gdyby nie wy! – Wykrzyknął.

Nie mogliśmy w to uwierzyć, w to co słyszymy. Patrzyłyśmy po sobie z Zuzą z przerażeniem. To brzmiało jak chory plan wzbogacenia się na czyimś nieszczęściu. Dlatego musiałyśmy go tutaj utrzymać do czasu, aż odpowiednie organy się tutaj nie zjawą. No i do tego czasu przetrwać. Facet był groźny i dopiero teraz zauważyłyśmy, że ma ze sobą długi kij. Jeśli złapie którąś z nas to będzie to koniec.

- Zuza... Chyba mam plan – szepnęłam, gdy byłyśmy na kolejnym okrążeniu, uciekając przed nim. – Przez ostatnie pół roku sporo ćwiczyłam, więc mogę spróbować go zająć. Ty mogłabyś za to zaatakować go z drugiej strony.

Chyba jej się ten pomysł specjalnie nie spodobał, lecz nie mając innego wyjścia, dała znać, że się zgadza. Dlatego przyspieszyłam a Zuza zwolniła i schowała się za fotelami będącymi przy biurku.

- Złap mnie! – Wykrzyknęłam w jego stronę, będąc tuż obok niego. Niech rozpocznie się taniec walki na śmierć i życie, graj muzyko!

Zgodnie z przewidywaniami, mężczyzna całą uwagę skierował na mnie, udało się! No ale tak.. Teraz to ja mam kłopoty! Uciekanie w pieluszcze i robienie uników nie było rzeczą łatwą, nawet mając jako taką formę, nad którą sporo pracowałam. Musiałyśmy sobie zaufać i dobrze zintegrować nasze działania. Nie było możliwości na jakikolwiek błąd z naszej strony.

Unik, unik, unik! Wykonywałem je jeden po drugim, rzucając obelgami w jego stronę i starając się hałasować jak najbardziej. Precyzyjnie wykonywane piruety, pozwalały mi na w miarę względne zachowanie bezpieczeństwa. Ale prawda była taka, że tylko one mnie ratowały, przed tym facetem, który miał mnie na wyciągnięcie ręki (i kija). Wszystko szło nadzwyczaj dobrze, wręcz dziwne pomyślałam...

Rozkojarzyłam się! Popelniłam błąd i nogą zawadziłam o wystające krzesło, łądując głośno na ziemi. To że się niepotukłam zawdzięczam tylko grubej pieluszcze, którą cały czas miałam na sobie i która zamortyzowała mój upadek. Niestety tylko korzyści, bo kierownik dopadł mnie!

- Mam Cię!

I kiedy myślałam, że już po mnie, Zuza rzuciła mu się na plecy z rozpędu, od tyłu atakując. Wyśmienite wyczucie czasu, timing idealny! Mężczyzna pod wpływem jej siły zachwiał się i przewrócił, rozwalając się cały wśród pólek na książki, które całe go przywaliły i uziemiły na dobre (nie obawiajcie się, nic mu poważnego się nie stało!).

Popatrzyłyśmy na siebie z Zuzą z zadowoleniem. Tak, to była nasza wygrana rudna. Wygrana bitwa.. Bitwa, którą wygrałyśmy razem i z ludźmi, bez których nie udałoby się nam. Teraz tylko poczekać aż ktoś po nas przyjedzie i można wracać do domu.

Marta zajęła się wszystkimi członkami zespołu, czekając na pomoc z zewnątrz. Po tym jak odpowiednie służby wróciły, zostałyśmy we trzy, aby opowiedzieć sobie co nam się przydarzyło. Skróciłyśmy jej naszą walkę z Kierownikiem. A kierownik? On na długo nie wyjdzie z więzienia. Ostatni raz jak go wiedziałyśmy to wtedy, gdy został zabierany w kajdankach.

- Dziękuję wam za pomoc! – Powiedziała po chwili Zuza, stojąc już na zewnątrz ośrodka z nami za bramą. - Bez was nigdy nie udałoby się nam opuścić tego miejsca. Bo wiecie.. Bycie „maluszkiem” nie jest złe, ale jednak w takiej ilości i pod przymusem to już nic fajnego nie jest.

- Myślę, że świetnie cię rozumiemy, co nie Marta?

- Oczywiście! – Obie pokazałyśmy Zuzi, że tak samo jak ona, siedzimy w „temacie”.

Na ten widok nie dało się nie uśmiechnąć. Cały stres zszedł z nas, pozostawiając nas w szampańskich humorach. W dodatku każda z nas delectowała się zwycięską chwilą i tym, że udało nam się komuś pomóc.

- Powiedz Zuzia, co planujesz robić teraz? – Zapytałam już kierując się do samochodu Marty. Należało powoli wracać. Dość było nam bowiem przygód jak na jeden dzień.

- Chciałam wrócić do domu... Ale ostatnio nie jestem w najlepszych relacjach z moimi rodzicami.. – Wyznała nam nasza nowa i przyszła kompanka przygód, chociaż jeszcze wtedy o tym nie wiedziała. Znowu miałam wrażenie, że już to kiedyś usłyszałam. Hmm...

- Wiesz? Chyba mamy na to rozwiązanie!

Rozdział 3 – Euforia.

I tak o to Zuzia zamieszkała z nami. Na jej odpowiedź długo nie musiałyśmy czekać. Choć była trochę zmieszana, bo nie chciała robić nam problemu. Chciałam jej pomagać i mieć ją u siebie tak długo, jak tylko będzie tego potrzebować. Jej obecność mnie ucieszyła, lecz ku mojemu zaskoczeniu, Marta już taka szczęśliwa nie była. Miałam wrażenie, że często była chłodna wobec niej, nie wiedząc czemu.

Jakiś czas później,

Jak się później dowiedziałyśmy, cała organizacja zajmująca się ośrodkiem, została zatrzymana oraz osądzona przez organy sprawiedliwości. Pani psycholog pogratulowała nam naszej odwagi i tego jak rozbiłyśmy tą złą, korporacyjną firmę. Świadomość również tego, że gdyby nie my to prawdopodobnie „maluszki” z domu opieki, zostałyby takimi na zawsze, była straszna. Ale też motywacyjna, gdyż nasze działania sprawiły, że udało się je uratować. Dzięki również Juli, która skontaktowała się ze mną po przez sen a bez której nie byłoby możliwe nic zrobić. Wspólnymi siłami zmieniłyśmy ich przyszłość i los. Czas leciał jak szalony a nasza relacja z Zużą z dnia na dzień coraz bardziej się rozwijała. Obie odkrywałyśmy siebie na nowo. Za to odwrotnie było w przypadku mojej Marty, która wydawała się być zazdrosna. - Tylko o co? – Pytałam siebie, nie rozumując jej.

Dzisiaj wszystko miało się wyjaśnić. Nie chciałam już żyć dalej w niepewności. Tylko czy ona czuła to samo co ja? Bałam się odpowiedzi.. Bałam się odrzucenia. Jednak musiałam się tego dowiedzieć. Czy Zuza będzie chciała być kimś więcej dla mnie? Czy nie uzna mnie za idiotkę, która źle odczytała sygnały? A może to ja coś pomyliłam i tak na prawdę nie było niczego pomiędzy nami?! Chciałam wiedzieć na czym stoję, choćby prawda miała boleć i złamać mi serce. Dłużej nie potrafiłam się kryć z moimi uczuciami, było to zbyt trudne.. Pragnęłam jej uśmiechu, szczęścia i wszystkiego co z nią związane. Wiem, że brzmię jak wariatka, ale nic na to nie poradzę. Ona jest... Wyjątkowa. Potrzebuję jej... Ale czy ona potrzebowała mnie? Tego nie wiedziałam. Tego wieczoru wszystko się wyjaśni, jak zawsze, podejdę do niej i po mile spędzonym czasie zapytam.

Był wieczór i wybiła godzina prawdy. Szłam korytarzem do małego pokoju Zuzy w mieszkaniu, które wynajmowałyśmy. Z duszą na ramieniu i sercem ma gardle, drżącą ręką zapukałam. Po chwili otworzyła mi drzwi, jak zawsze cudowna i olśniewająca. Taka niewinna a zarazem tak bardzo psotliwa, jak tylko się dało. Pewne obrazy na nowo zawirowały mi w głowie, pewne mgliste wydarzenia, która się kiedyś wydarzyły a których żadna nie pamiętała.

- Wejdz – odpowiedziała cicho, wpuszczając mnie do pokoju przez uchylone drzwi. Stałam na środku nie wiedząc co począć ze sobą. Atmosfera była wyjątkowo napięta. Chyba każda z nas podświadomie czuła, że zbliża się coś ważnego.

Obie spoglądałyśmy na siebie w milczeniu, jedynie światło oświetlało nasze twarzyczki, obie pełne niepokoju i niepewności. Musiałam przełamać tą niezręczną ciszę..

- Zuza.. Musimy porozmawiać! – No i cały misterny plan szlag trafił, postanowiłam grać w otwarte karty, pokazując jak się sprawy mają.

- W porządku – odpowiedziała, jakby z ulgą w głosie, cały czas patrząc mi się w oczy. Serce mi łomotało, miałam wrażenie, że każdy w bloku je słyszy.

- Myślałam trochę o nas, wiesz? – Zaczęłam – Wydaje mi się, że jesteśmy ze sobą połączone, że przeznaczenie nas połączyło.. – Mówiłam dalej, obserwując jej reakcję – Mam wrażenie, że mamy za sobą piękną przygodę, która żadna z nas nie pamięta a która gdzieś tam kiedyś się odbyła. Nie wiem jakim cudem, jesteś mi taka bliska.. – Zauważyłam ruch w moją stronę. To Zuza szła w moim kierunku, tak jakby zamyślona i zawstydzona jednocześnie. – Chciałabym, żebyś z nami dłużej została i...

Zuzia stała przede mną. Blisko. Bardzo blisko. Patrzyła na mnie tym swoim tajemniczym wzrokiem. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że przestałam mówić i że nie wiem już nawet co.

- Nic nie mów.. – Odpowiedziała mi Zuzia, jeszcze bardziej skracając dystans. – Pomimo tego, że wydaję się bardzo kontaktową osobą to jednak taka w rzeczywistości nie jestem. Przez lata zamykałam się na innych nikogo do siebie nie dopuszczając. – Szeptala – tak długo to robiłam, że niemal zostałam całkowicie pustą osobą. Jednak w twoim przypadku.. Z taką wariatką jak ty.. Spróbuję być trochę bardziej otwarta!

Poczułam jej ciepły oddech na sobie. Stała tuż obok mnie, jej spojrzenie było elektryzujące, takie, że po prostu nie dało się od niego uwolnić. I zrobiła to, czego każda pragnęła, a czego każda wstydziła się zrobić. Poczułam jak jej usta muskają moje, delikatnie, jakby pytając o zgodę czy pozwolenie. Odezwałam się na jej wezwanie, również odpowiadając pocałunkiem. Oparłam ją o ścianę delikatnie, po to tylko, aby nam łatwiej było zajmować się sobą, bo każda potrzebowała. Całus za całusem, wymieniałyśmy się nimi. A z każdym kolejnym, obrazy z innego wymiaru zaczęły się łączyć, tworząc jedną całość. Każda zaczęła sobie przypominać nasze pierwsze spotkanie, wtedy też jeszcze żarliwiej kontynuowałyśmy to co zaczęłyśmy.

Emocje, szalejące hormony, wyostrzone zmysły oraz fala gorąca, która mnie ogarnęła. Czulałam, jak moje serce rozlewa się od gorąca, płonąć niczym ogień, szybko i rytmicznie uderzając. Nie przestawałyśmy, żadna nie chciała. Byłyśmy tylko we dwie i tylko to się teraz liczyło. Złączone w uścisku z dłonią w dłoni, tworzyłyśmy czystą euforię. Było niesamowicie, kradłyśmy sobie pocałunki raz za razem, głęboko patrząc sobie w oczka i ciesząc się z odwzajemnionej miłości. Ostatniego elementu układanki, za którym tęskniłam nie wiedząc o tym. Słyszałam, że Zuzy oddech przyspieszył. Ona sama jakby wydawała się zmęczona i zasapana. Potrzebowała przerwy.

Nie dałam jej, nie dziś. Tej nocy na mojej warcie, nikt nie będzie się oszczędzał. Nie dając jej odetchnąć, teraz ja przejęłam inicjatywę z uśmiechem na twarzy, dominując ją. Ona tylko jakby zaskoczona, oddała mi się. Wróciliśmy do nocnego szaleństwa, którego właściwie nie było końca, zsuwając się razem ku ziemi.

Opadłyśmy z sił, ledwo dysząc i leżąc na podłodze.

- Hej.. Żyjesz? - Zapytałam ją, kiedy wszystko zaczęło wracać do normy a emocje nieco ostygły.

- Tak.. Ale co to za życie?! Nie wiedziałam, że z ciebie jest taka pijawka, że jak się przysięgnie to już nie wypuści!

- Mi też się podobało – odpowiedziałam.

- Coooo? Ale..? – Płatała się Zuzia na nowo będąc zmieszana. I gdy już chciała coś konkretnego oznajmić to w ostatniej chwili wsunęłam jej smokusia do buzi, całkowicie uniemożliwiając jej tę czynność. Na to zrobiła tylko wielkie oczy, po czym szybko się odwróciła, grzebiąc w szufladce obok.

- No to teraz... – Zaczęłam mówić, ale przerwał mi niespodziewany kontratak Zuzy, która w tym momencie, również zrewanżowała mi się smoczkiem w buzi i który wylądował tam tak szybko jak to było tylko możliwe. Było 1:1.

Siedząc tak jedna obok drugiej i ssąc nasze zabawki, odpoczywałyśmy sobie w spokoju, delektując się wspólną obecnością oraz chwilą ciszy, jaka zapanowała. To był właśnie ten moment, że nic więcej mówić żadna z nas nie musiała. Wszystko powiedziały nasze czyny i serca, które dzisiejszej nocy zjednoczyły się. A my same, będąc zmęczone i pod nadmiarem wrażeń, zaczęłyśmy zasypiać. Powoli i sennie. Kątem oka zdążyłam zauważyć tylko jak Zuzia bierze koc, którym troskliwie nas przykryła. Tak usnęłyśmy a każda powędrowała do krainy marzeń. Jednak czy ta mogła być lepsza od tej rzeczywistości, w której byłyśmy obecnie? Chyba nie.

Obudziłam się w środku nocy, nieco zmarznięta i obolała. Spanie na podłodze będąc opartą o ścianę, miało to do siebie, że było bardzo niewygodne na dłuższą perspektywę. W dodatku Zuzia okazała się nocnym złodziejaszkiem kocyków, który zagarnęła dla siebie nieświadomie otulając się nim ze wszystkich stron. Postanowiłam wrócić po cichu do swojego pokoju. Uchyliłam drzwi, które lekko zaskrzypiały, przyprawiając mnie niemal o zawał. Resztę drogi przebyłam na paluszkach, zakradając się pod osłoną nocy. Wchodząc do pokoju, zastanawiałam się co będę robić, bo nie chciało mi się kompletnie spać. Nie mogłam przestać o niej myśleć, więc dla zabicia czasu krążyłam sobie po pokoju, chcąc, aby monotonia znużyła mnie do reszty. Po którymś obejściu w końcu poczułam, że to odpowiednia chwila, aby położyć się u siebie. Jednak sen dalej nie nadchodził. Myślałam nad swoim nowym związkiem. Kiedyś miałam kilku chłopaków, nie jakoś specjalnie dużo, ale wystarczająco, żeby wiedzieć, jak to jest. Z żadnym jednak nie czułam tego czegoś.. a tutaj było inaczej. Zuza była dla mnie gwiazdką, która rozświetliła mi całe niebo. Była osobą, z którą chciało się żyć.

Rano obudziłam się średnio wyspana, ale to też może dlatego, że jeszcze długo nie mogłam zasnąć, rzucając się z boku na bok. Założyłam swoją pieluszkę robiąc to już niemal z automatu. Tym razem była to standardowa ze sklepu medycznego, jak wspomniałam te dedykowane nam używałyśmy na specjalne okazje. Standardowo już puderek poszedł w ruch. Obficie się nim obsypałam. Mówiłam już może że bardzo go uwielbiam? Na końcu zapięłam pieluchę równo po bokach i rękami pociągnęłam do góry w celu jej lepszego ułożenia.

Następnie zarzuciłam na siebie moją ulubioną koszulkę i stanęłam przed lustrem. Dopiero teraz dostrzegłam, że na policzkach mam ślady szminki Zuzy, które mi pozostawiła na pamiątkę wczorajszej nocy (a może dzisiejszej?). Jakoś tak mi się miło zrobiło, wiedząc, że to nie był sen a to co było tamtej nocy prawdziwe. Delikatnie zaczęłam doprowadzać się do porządku.

W myślach Marty...

Ta cała Zuza.. Pojawia się znikąd i zabiera mi Jule! Nie lubię jej! Gdy ją widzę to mam ochotę powiedzieć jej, aby się wynosiła. Ja rozumiem pomóc.. Ale ona.. Ona kradnie mi moją „sis”. Zabiera ją ode mnie. A ja boję się, że ją stracę i to co przez tyle lat budowałyśmy, przypadnie! Będziemy musiały sobie porozmawiać z Julką i wyjaśnić sprawę. Albo ona.. Albo Ja! – Zakończyła swój wewnętrzny monolog Marta, pogrążona w rozpacz. I tak doszło do spotkania z Martą.

Kiedy my z Zuzą umówiliśmy się na wieczorną kolację w restauracji, moja siostrzyczka postanowiła poruszyć ten delikatny temat, jakim była jej obecność.

- Jula.. Masz chwilę? – Zapytała wprost – chciałabym porozmawiać w cztery oczy...

Wystraszyłam, się, bo dawno jej tak poważnej nie widziałam.

- Tak, jasne czemu nie? Zuza pozwolisz?

- Pewnie! – Odpowiedziała Zuza znikając z kuchni.

Wtedy to już bez zbędnego krępowania się, Marta postanowiła wyjaśnić co jest przyczyną jej problemu.

- Zuza musi zniknąć! – Rzuciła ostro.

- Marta proszę zrozum... To nie jest to co myślisz! – Próbowałam ją uspokoić, lecz nie bardzo to wychodziło. W sumie to było nawet przeciwnie. Konflikt trwał w najlepsze. A jego eskalacja dopiero miała nadejść.

- Albo ona.. Albo Ja! – Zawołała wściekle, nie pozostawiając mnie w złudzeniach, że dobrze się to skończy. Musiałam się bronić.

- Nie mogę wybrać pomiędzy wami! Obie jesteście dla mnie ważne, co to w ogóle za wybór?! Jeśli mam wybierać pomiędzy wami, to wolę nie wybierać wcale – krzyczałam już niemal.

Chyba nie takiej odpowiedzi oczekiwała... Bo wyglądała na mocno zranioną tym co powiedziałam.

- W porządku... – Dodała po chwili smutnym cierpiącym głosem. – Nie rozumiem, jak mogłaś się z nią tak szybko związać, nie znałaś jej nawet! My się znamy tyle lat i tak szybko to zerwałaś. W takim razie ja wybiorę za nas dwoje.. – Rzuciła na koniec i trzasnęła drzwiami opuszczając dom.

Cisza.. Ogromnie żałowałam że tak to wypadło. W chwili, gdy opuściła mieszkanie, dotarło do mnie, że trochę racji miała. Nie widziałam nikogo przez ten ostatni czas po za Zuzą..

To była moja wina, więc ja muszę to naprawić. W biegu złapałam za torebkę i w biegu wyszedłam na ulicę, po to tylko żeby spełnił się mój największy koszmar. Wybiła godzina próby.

Widziałam jak zdenerwowana siostrzyczka nieuważnie wchodzi na ulicę.

Patrzyłam jak nadjeżdżający samochód próbuje się zatrzymać.

Było jednak za późno na jakąkolwiek reakcję. Wkrótce dało się słyszeć tylko huk uderzenia i mój straszny krzyk.

Podbiegłam do niej tak szybko jak to tylko było możliwe.

- Marta.. Marta!?! – Wołałam, lecz bez odpowiedzi. Marta leżała na ulicy a wokół niej rosła czerwona plama krwi. – Tak bardzo cię przepraszam! Zawiodłam jako siostra.. Ale naprawię to! Tylko nie wybieraj się na tamten świat!

Pośpiesznie sprawdziłam wszystkie funkcje życiowe, żyła.. Ale nie była w zbyt dobrym stanie. Chwiała mi się wyć, chciałam krzyczeć, że to moja wina. Że nie zadbałam o nią tak, jak kiedyś ona o mnie. Że doprowadziłam do tego nieszczęśliwego wypadku. Kierowca wezwał już pomoc, lecz ja wiedziałam, że nie zdążą czas. Dokoła nas zbierali się przypadkowi przechodnie, lecz żaden z nich nawet nie próbował nic zrobić. Byłyśmy zdane tylko na siebie. Musiałam coś zrobić bo z każdą sekundą, traciłam ją coraz bardziej.. Cholera tylko co?! Jula myśl! To od ciebie teraz zależy czy jeszcze kiedyś się razem pobawimy.. Jej serce.. Przestało bić. Jej linia życia została przerwana.

- Nie to nie może tak się skończyć! - Popatrzyłam na nią zrozpaczone i przystąpiłam do reanimacji. Robiąc masaż serca i sztuczne oddychanie. Uderzenie po uderzeniu w klatkę piersiową, nie dbałam o to co się działo koło mnie. O to, że już nie dawałam rady...

O to, że byłam wykończona i nie miałam już sił. Nie poddawałam się. Jedno po drugim, walczyłam z przeciwnością losu, chcąc ją uratować.

(uderzenie)

Bez Ciebie nie mogę oddychać

Jesteś jak powietrze,

Bez którego nie mogę spać.

(uderzenie)

To Twój ogień rozpala me serce,

Tak wiele chciałabym Ci dać!

Ratujesz mnie

Za dnia i w nocy

Cały czas...

(uderzenie)

Zatańczmy więc proszę,

Ten ostatni raz!

Zatańczmy więc proszę,

Jeszcze ten jeden raz...

Jej życie .. Jej linia życia na nowo wróciły na swoje miejsce, wraz z biciem serca. Oddech też się ustabilizował. Udało się. Jednak było blisko, zbyt blisko granicy, którą o mało nie przekroczyła.

Krwawienie nie ustawało, musiałam się nim zająć. To było bardzo ważne, gdyż i tak straciła dużo krwi. Niestety nic nie miałam po ręką, czegoś co mogłabym użyć. Szukając czegokolwiek co by się nadawało, mój wzrok padł na Pana Misia, który był przyczepiony do mojej torebki a który nigdy mnie nie opuszczał. Był ubrany w szatę, którą niedawno mu kupiłam. Eureka! Postanowiłam to wykorzystać, ostatnią deskę ratunku, która zawsze przychodziła mi z pomocą, gdy jej najbardziej potrzebowałam. Dziękuję Misiu za twe poświęcenie i wierną służbę! Jeszcze wiele takich ubranek Ci kupię, obiecuję!

Zdarłam z niego ubranko i opatrzyłam nim poważnie ranną siostrzyczkę. Nadało się idealnie, zatrzymując krwawienie. Znowu został bohaterem, bo udało się nam!

Rozdział 4 - Infinity love.

Marta została przetransportowana do pobliskiego szpitala, gdzie tam udzielono jej odpowiedniej i szybkiej pomocy. Tam była już bezpieczna. Dowiedziałam się również, że gdyby mnie tam wtedy nie było, to Marty nie byłoby już dzisiaj z nami. Prawda przerażała, że mogłam ją tak łatwo stracić. Dzień w dzień odwiedzałyśmy z Zuzą, moją Martę, która coraz to w lepszym stanie wracała do siebie. Była nam bardzo wdzięczna za to co zrobiłyśmy. Ja jednak nie potrafiłam zagłuszyć swego poczucia winy. Czułam się za to odpowiedzialna.

- Żartujesz chyba? – Zapytała Marta.

- Zostawiłam Cię.. Sprawiałam, że poczułaś się samotna. Nie zwracałam uwagi na twoje potrzeby i uczucia – Odpowiedziałam, czując, jak się rozklejam.

- Znowu mam powtarzać rozmowę, którą odbyłyśmy niemal rok temu? Wina tutaj leży po mojej stronie. no dobra trochę twojej też, ale wiesz.. Bałam się, że stracę Cię. Że już nic nie będzie takie same, a ty o mnie zapomnisz. Jednak teraz wiem, że nic takiego nie będzie miało miejsca a Zuza okazała się wspaniałą przyjaciółką. – Wyznała – Pomyliłam się wobec niej i kiedyś będę musiała za to nią przeprosić. Odwiedzała mnie, kiedy tego potrzebowałam i zrezygnowała z waszej kolacji, która chciałyście wspólnie spędzić. Nie zapomnę jej tego nigdy i mam nadzieję, że wybaczy mi moje zachowanie kiedyś!

Nie pozostało nam nic innego jak tylko się pogodzić i dalej wzmacniać więzi. Kiedyś ktoś bardzo ładnego napisał, „Jeśli spotkasz kogoś bez uśmiechu, daj mu jeden ze swoich”. Tak jak siostrunia kiedyś podarowała mi uśmiech, tak ja zrobiłam to teraz. Wystarczyło. Na nowo nie zgody została nawiązana.

Wszystkie razem, tworząc jedno trio, przeprowadziłyśmy się do nowego mieszkania, które było nieco większe i gdzie każda mogła się bezproblemowo pomieścić. Dodatkowo, zajęłyśmy się wszystkie naszą wspólną pasją, którą postanowiłyśmy przenieść na wyższy level. Ot taka drobna niespodzianka na sam koniec.

- Panie Misiu? Podziel się herbatką z Martą i Zuzią. Nie można być takim samolubem! - Wszystkie się roześmiałyśmy, siedząc w nowym pokoiku, który został zaprojektowany do wspólnych zabaw i gdzie każda z nas mogła być „maluszkiem” tak długo jak to tylko tego pragnęła. To była nasza strefa, w której każdy mógł być sobą i w której nie było tajemnic. No... Może z wyjątkiem tej, którą wszystkie razem skrywałyśmy.

Każda ubrana była w kolorowe, pastelowe ubranka, które dodawały nam urody. Każda również miała na sobie kolorowe pielusie, które już były lekko zmoczone. Zabawa trwała już od kilku godzin, lecz tego nawet nie było czuć w tak doborowym towarzystwie. Właśnie kolorowałyśmy kredkami nasze kolorowanki, ścigając się w wyścigu kto zrobi to najszybciej i najładniej. Następnie w planach było układanie puzzli, ale na to jeszcze miał przyjść czas!

Pokoik był całkiem spory a w nim znajdowały się wszystkie akcesoria i gadżety, które używałyśmy w naszych zabawach. Smoczki, pielusie te zwykłe i te dedykowane (ahh te w króliczych akcentach!). Trochę lalek i zestaw kuchenny, dzięki któremu mogłyśmy „przygotowywać nasze przyjęcia”. Nie zabrakło zapasu puderków czy butelek. Wszystko było zrobione tak jak być powinno.

A sama podłoga wyłożona miękkimi, dużymi puzzelkami, doskonale komponującymi się z naszym stylem. Nasze „Little Space” było wyjątkowe, jak podróż, którą przeżyliśmy.

Postanowiłam zrobić zdjęcie, które miałybyśmy na pamiątkę a do którego będziemy mogły wrócić kiedyś za parę lat z sentymentem. Na którym każda się znajdowała, pełna radości oraz zadowolenia, że tak historia się potoczyła. No i w towarzystwie, w którym każda z nas dawała szczęście każdemu. Byłyśmy na nim we trójkę nie licząc Pana Misia oczywiście, który wydawał się uśmiechać.. Uśmiechać?! Chyba mi się musiało wydawać. Zresztą to niemożliwe, prawda? Na zdjęciu byłyśmy razem i chciałyśmy żeby już zawsze tak było. Na zawsze razem... Każda z nas była normalna. To nie jest tak, że jakieś chore istoty z nas były. Wszystkie miałyśmy jakieś problemy, nadzieje, marzenia i uczucia. Byłyśmy AB/DL, lecz nie robiło to z nas potworów, których ktoś mógłby się obawiać lub wyśmiewać. W żadnym wypadku. A to, że zakładałyśmy od czasu do czasu pieluszkę nic nie znaczyło, nic nie zmieniało. To znaczyło o naszej wyjątkowości i nic więcej. Byłyśmy AB/DL i byłyśmy z tego dumne!

Mam wrażenie, że sporo ludzi wkraczając w dorosłość, straciło swą naturalną zdolność do cieszenia się życiem. Że odrzucili swoje stare „ja” na rzecz sprostania ciężkiej rzeczywistości, zmieniając się przy tym w zgryźliwe osoby, udające dorosłych. Wkurza też era fałszywych znajomych, którzy w pogoni za pieniędzmi są gotowi sprzedać Cię w każdym możliwym miejscu a zwracają się dopiero wtedy do nas, gdy czegoś potrzebują. Teraz jest bardzo trudno o dobrego przyjaciela, który będzie chciał pomóc bezinteresownie. Będąc dziećmi liczyła się dobra zabawa a nie jaki jesteś i co posiadasz. Teraz jest się ocenianym na podstawie tego co masz do zaoferowania. Dlatego tak ważne jest, żeby nie zatracić się w tym wszystkim i pozostawić jakąś część siebie, którą próbujemy ukryć a która będzie nad nami sprawowała pieczę, uświadamiając nam, że mamy w sobie jeszcze trochę empatii. Dzięki której dostrzemy rzeczy niedostrzegalne na pierwszy rzut oka i dzięki której nie tylko będziemy brać, ale też dawać coś od siebie. Ja natrafiłam jednak na wspaniałych ludzi, od których wiele się nauczyłam i którzy odegrali w moim życiu niezwykle rolę, pomagając mi w wielu trudnych chwilach. Dlatego tak jak oni świecili dla mnie przykładem, tak ja teraz będę takim światelkiem dla nich i z nową siłą będę im służyć pomocą, gdy tylko będą w potrzebie!

Bo „**Odnaleźć siebie**” to nie tylko opowieść o samoakceptacji. Tu nie chodziło tylko o to, aby polubić siebie wraz ze wszystkimi swojemu zaletami i wadami. „**Odnaleźć siebie**” to otworzenie się na innych, bez względu na wiek, rasę czy orientację. Bo jak można być szczęśliwym, nienawidząc innych? Może być trudno, co? Wcale się tak wszyscy nie różnimy od siebie. Zróbmy małe przełamanie 4-ściany. Ale tutaj tego nie zauważysz...

Lepiej?

Teraz popatrz w lusterko bądź kamerkę w telefonie..

Masz oczy, uszy i nos jak ja...

Jesteśmy podobni do siebie,

Chodź nie tacy sami.

Ale czy świat nie byłby nudny,

Gdyby każdy był taki sam?

Nie musisz odpowiadać..

Popatrz na siebie i innych wokół Ciebie,

Po prostu się nad tym zastanów...

- Jula

POSŁOWIE

Część 1 – Podziękowanie

Jak zawsze, dziękuję Ci czytelniku za przeczytanie tego oraz całej ekipie Projektu Roko Smoko za to co tworzycie. Myślę, że miejsce które stworzyliście można śmiało nazwać „Placem Zabaw” do którego zawsze można wracać, nie obawiając się nikogo. Mam nadzieję, że się nikt nie obraził za umieszczenie Was w opowiadaniu, ot tak na pamiątkę. Wydawało mi się to ciekawym pomysłem. Mam nadzieję że czytając moją sagę, dobrze się bawiliście i miło spędziliście czas.

Część 2 - Co dalej?

Chyba pora na przerwę.. 3 Duże opowiadania w tak krótkim czasie?! Mimo, że świetnie się pisze, to chciałbym się zająć też innymi rzeczami a wbrew pozorom napisanie czegoś takiego, łatwe nie jest i zabiera ogrom czasu. W ogóle to zabawna sprawa, bo jakby mi ktoś powiedział rok temu, że napiszę 3-częściową sagę, na łączną ilość stron sięgającą około 100 (106 dokładnie po publikacji), to wyśmiałbym taką osobę. Piszę całkowicie poważnie! No i można powiedzieć, że udało mi się napisać mini książkę, co było niejako moim marzeniem od lat a które w zasadzie to teraz spełniłem.

Część 3 - Czy to naprawdę koniec?

Myślę, że tak. Nie chcę zanudzić Was lub zmęczyć materiałem, który oferuję. Świat, który udało mi się stworzyć bardzo polubiłem, lecz nie chcę z tego zrobić kolejnej „mody na sukces”. Obawiam się, że skończyły mi się na razie ciekawe pomysły, tak aby nie popadać w schemat. Gdybym wydał kolejną część, która okazałaby się zwyczajnie słaba i powtarzalna, to nie wybaczyłbym sobie tego.

Część 4 - Mała zachęta dla Ciebie.

A teraz coś do czytelników. Jako że sam lubię czytać opowiadania, to teraz ja chciałbym Ciebie zachęcić, drogi czytelniku, do napisania czegoś w tej tematyce. Tak jak to ktoś mnie kiedyś zachęcił (za co mega dzięki). Co jak co, ale tworzymy fajną społeczność, więc razem możemy stworzyć wiele interesujących opowieści. Bo prawda jest taka, że ogranicza nas tylko wyobraźnia a nie umiejętności pisarskie, które w każdej chwili możemy podszkolić!

Coś się kończy, coś się zaczyna...

Kończymy jedną przygodę, aby kiedyś zacząć następną...

Pozdrawiam serdecznie,

Kamilek